

Szanowny panie! Przede wszystkim chcę panu podziękować za zgodę na taką właśnie formę naszej korespondencji. Powinam także jakoś bliżej wytłumaczyć się, skoro zamierzamy nadal tę korespondencję kontynuować (jeżeli można to nazwać korespondencją w ścisłym tego słowa znaczeniu), dlatego zaproponowałam taką właśnie formę komunikowania się z panem. Z mojej tylko strony, oczywiście.

Otóż, urodziłam się i wychowałam, a także i studiowałam w Kanadzie, we francuskim Quebecu, w rodzinie wywodzącej się z Francji, gdzie takie tradycje jak poczucie przynależności do europejskiej, a zwłaszcza francuskiej kultury, języka etc. były zawsze silnie zakorzenione. W naszym domu w zasadzie mówiło się tylko po francusku, czytało francuskie książki i prasę. No tak, ale przecież mieszkałam w tej części Kanady, gdzie głównym językiem codziennym i urzędowym jest angielski. Stąd moja równoległa biegła znajomość obu tych języków. Na montrealskim uniwersytecie studiowałam literaturę francuską. Podczas studiów i jeszcze przez kilka lat później, czyli do czasu przeniesienia się na stałe do Francji, próbowałam tłumaczyć na angielski wybrane utwory prozy i poezji francuskiej.

Wspominam o tym, aby wytłumaczyć dlaczego, mogąc się z panem kontaktować bez trudu po angielsku, skoro nie zna pan francuskiego, będę w przyszłości — jeśli to pana nie znudzi (a zależy mi na pańskiej szczerości!) — sięgać do moich własnych przekładów tekstów francuskich, które stały się obecnie przedmiotem naszego wspólnego zainteresowania. Dla obojga nas z tych samych powodów.

Powinam jeszcze bliżej wyjaśnić zaproponowany panu sposób mojego kontaktowania się z panem, czyli nagrywania się na kasetę magnetofonową, a nie po prostu pisanie listów. Nie zrobiłam bowiem tego w trakcie naszej jedynej, dość krótkiej rozmowy telefonicznej, po której napisał pan do mnie ten drugi, bardzo obszerny list, wyjaśniający mi i niejako usprawiedliwiający się przede mną z prośby o próbę wyjaśnienia panu tego, co przypadkowo i bardzo częściowo odkrył pan w swoim komputerze. Otóż cierpię od dłuższego już czasu na postępującą chorobę stawów, która niesłychanie utrudnia mi pisanie ręczne. Ale przecież istnieje coś takiego jak staromodna maszyna do pisania lub współczesny komputer. Racja, tylko że ja nigdy nie nauczyłam się pisać na klawiaturze żadnego z tych urządzeń. Trudno mi samej dzisiaj w to uwierzyć, ale moja awersja do nauczenia się pisania na klawiaturze była tak silna, że chociaż kilkakrotnie próbowałam ją zwalczyć, zwłaszcza czując coraz większe trudności w utrzymaniu w palcach pióra czy długopisu, że nigdy

nie posiadałam tej jakże popularnej sztuki przelewania swych myśli na papier. Toteż jestem panu wdzięczna za cierpliwość wysłuchiwania mojego głosu, w końcu jednak zawsze można przesunąć taśmę z nagraniem do przodu i słuchać tylko bardziej interesujących fragmentów.

Tak więc nagrywane przez dyktafon kasety, jeśli uzbiera się ich więcej, ponumeruję i wyślę panu pocztą.

Myślę, że może wystarczą panu te wyjaśnienia wywołane pańskim listem, na który początkowo nie wiedziałam jak i czy w ogóle odpowiedzieć.

Pański list oczywiście ogromnie mnie zaskoczył; nieznanne mi zupełnie nazwisko na kopercie wysłanej gdzieś z końca świata, no a przede wszystkim treść samego listu. Długo nie mogłam się w tym wszystkim połapać, no bo skąd znał pan moje nazwisko i adres? Kim jestem dla pana, że postanowił pan zwrócić się do mnie w tak osobistej, żeby nie powiedzieć: intymnej sprawie? Ale po dwukrotnym przeczytaniu pańskiego listu poczułam, że muszę jakoś na niego odpowiedzieć, nie podejrzewając jeszcze, że ta odpowiedź stanie się tak długim moim monologiem, że zajmie mi to — kto wie? — może nagranie niejednej kasety...

Sposób odnalezienia mnie i nawet powód nawiązania ze mną kontaktu wyjaśnił pan w drugim liście, a pomimo to wciąż jeszcze jestem pod jego wrażeniem. Wyczułam, bo wprost pan tego nie pisze, że chyba stoczył pan walkę z samym sobą, żeby się przełamać i spróbować wyjaśnić jakoś dręczącą pana zagadkę, zwracając się w tej sprawie do zupełnie nieznanego panu osoby, która nie wiadomo czy na to zareaguje, a jeśli tak, to w jaki sposób. Ale kto wie, może było warto? Ja w każdym razie „dałam się w to wciągnąć” (proszę mi wybaczyć ten zwrot, ale nic innego w tej chwili nie przychodzi mi do głowy) i teraz już w miarę obszernie i konsekwentnie postaram się zrelacjonować panu całą tę dziwną i istotnie bardzo zagadkową historię.

Tę kasetę nagrywałam przez dwa wieczory. Nie wiedziałam od czego zacząć moją relację, jak uporządkować materiał, z którym zapoznałam się niedawno. Zaklejoną paczkę zawierającą teczkę z wieloma zadrukowanymi stronami odkryłam dopiero po otrzymaniu pańskiego listu. Wcześniej sądziłam, że są to sterty niepotrzebnych papierów zalegające szuflady biurka w jednym z pokoi domu i nie zamierzałam otwierać tej zaklejonej paczki. Być może kiedyś wyrzuciłabym ją, nawet do niej nie zaglądając.

Od czegoż miałabym zacząć tę opowieść i jak ją dalej poprowadzić, jeśli po otrzymaniu tej kasety zechce pan nadal wysłuchiwać moich relacji czy raczej mojego przekładu z oryginału na język angielski? Sądzę, że po prostu najlepiej będzie zacząć od początku. Teksty w teczce są ułożone chronologicznie, co wynika z widniejących na nich dat.

Pisze pan, że niedawno zupełnie przypadkowo natrafił w swoim komputerze na zachowany na twardym dysku, w jakimś mało używanym folderze, zapis tekstu będącego wysłanym kiedyś mejlem. (Od razu wyjaśniam, że bardzo słabo orientuję się w terminologii komputerowej, gdyż w zasadzie nie używałam tego urządzenia, dlatego proszę mi wybaczyć, jeśli coś nieściśle określam). I właśnie treść tego mejla tak bardzo pana poruszyła, że postanowił pan rozszyfrować adresata, co jak widać, z niemałym trudem, ale w końcu się udało. Z tym tylko, że to nie ja jestem i nigdy bym nie była adresatem tego mejla. To przypadek raczej zrządził, że jestem wciąż jeszcze w posiadaniu komputera z zarejestrowanym tamtym adresem odbiorcy.

Ten mejl, który spowodował wysłanie pańskiego do mnie listu, oczywiście także znajduje się w owej teczce zawierającej wydruki z całej internetowej korespondencji między nimi. Powiedziałam „korespondencja”, ale teraz wiem, że to nie była zwykła korespondencja i pan to słusznie wyczuł. Nie dziwię się teraz, że sprawa ta nie daje panu spokoju.

Jak to wynika z pierwszego i kilku następnych ich listów poznali się, surfując w Internecie po różnych witrynach czy portalach w tym także literackich (uff! ta okropna komputerowa terminologia) i było to zupełnie przypadkowe, całkowicie wirtualne zetknięcie w rodzaju takich, z których potem nic nie wynika. Ona zamieściła w jakimś portalu zapytanie wiążące się z treścią pisanej przez nią na uniwersytecie pracy, a on akurat coś o tym wiedział, a raczej wskazał jej jakiś adres internetowy. I na tym powinna była zakończyć się ta wirtualna znajomość...

Myślę, że od razu powinnam panu powiedzieć o najważniejszym, bo i tak to wynika z pierwszych ich listów, a mianowicie o ogromnej różnicy wieku, jaka ich dzieliła. To była różnica niemal dwu pokoleń! On wówczas osiągał już wiek emerytalny, ona kończyła studia uniwersyteckie. Różnica wieku między nimi wynosiła czterdzieści dwa lata! Napisał jej zresztą o tym zaraz na początku ich znajomości, gdy ona z czystej kobiecej ciekawości, przy okazji podziękowań za jego odpowiedź na jej apel internetowy, koniecznie chciała się o nim czegoś dowiedzieć. No to jej powiedział, że za kilka miesięcy przechodzi jako sędzia karny w stan spoczynku, jest

żonaty, ma dwie dużo starsze od niej córki oraz dwóch wnuków. Tak więc sytuacja pod tym względem od samego początku była zupełnie jasna. Ale skoro mam tłumaczyć panu ich listy, postaram się ograniczyć streszczenia i komentarze.

Geograficznie dzielił ich nie aż tak wielki dystans. On mieszkał w Paryżu, a ona, jak pan wie doskonale, w Lyonie, czyli jakieś trzy godziny jazdy pośpiesznym TGV lub cztery samochodem.

Teraz przeczytam panu, oczywiście po angielsku, kilka pierwszych listów. Postaram się przetłumaczyć, ile się da, żeby zmieścić się na taśmie magnetofonowej w tej kasecie. Jednakże sądzę, że nie ma potrzeby tłumaczyć absolutnie całościowo tekstów z wszystkich wydruków tej internetowej korespondencji, na przykład jakichś detali dotyczących funkcjonowania komputera, aktualnie panującej pogody i tym podobnych. Z pewnością zgodzi się pan ze mną?

Pierwsze listy, krótkie zresztą, to jak gdyby zapoznanie się, informacje o sobie, swoich rodzinach, to o czym już wcześniej panu wspomniałam. Ona dziękuje mu za podanie linków do interesującej ją witryny o Meksyku, o którym pisze pracę dyplomową i dokąd wybiera się na wakacyjne praktyki (studiuje przecież stosunki międzynarodowe), on przedstawia jej swoją najbliższą rodzinę — obie córki i dwóch wnuków, wymieniając ich imiona i wiek. Wspomina też, że obie córki wyszły za mąż za cudzoziemców, starsza za Meksykanina, stąd między innymi jego zainteresowania tym krajem. Wspomina również o rozstaniu córki z mężem i jej powrocie do Paryża oraz o tym, że jego wnuk, jest właśnie na rocznym pobycie u ojca w Meksyku. Młodsza córka już od lat mieszka ze swoim angielskim mężem w Londynie. Wspomina także o swoich pozazawodowych zainteresowaniach, a zwłaszcza o poezji.

Wkrótce po nawiązaniu ich internetowej korespondencji przychodzi Święta Wielkanocne, więc są i wzajemne życzenia, i opis jak je spędzili. On w górach z rodziną. Kolejny list on kończy życzeniami miłego pobytu w Meksyku, najwyraźniej sądząc, że na tym zakończy się ich korespondencja.

Ale już po kilku dniach ona znowu do niego pisze:

*Musisz być bardzo wartościową i ciekawą osobą. Uwielbiam wiersze. Pozdrawiam serdecznie i do następnego e-maila!*

Już następnego dnia znowu dostaje od niej list:

*Cieszę się, że chcesz ze mną utrzymywać kontakt, ponieważ bardzo Cię polubiłam. Jesteś bardzo sympatycznym i wartościowym człowiekiem.* Wspomina

także, że w ubiegłym roku była na praktyce wakacyjnej w Kalifornii i że jedzie tam w najbliższe wakacje ponownie, a stamtąd wybiera się do Meksyku. Nawiązuje do jego rodziny: *jesteście artystycznie uzdolnieni; Ty masz duszę poety, córka jest plastykiem, a Twój wnuk muzykiem.* (uczęszczał we Francji do szkoły muzycznej) *Jestem pod wrażeniem! Dziękuję za przesłanie mi zdjęć Twoich wnuków. Możesz być z nich dumny. Są naprawdę wspaniali. Jeden czarny jak typowy Meksykanin, a drugi jaśniutki, ale obaj są śliczni. Kiedy zeskanuję swoje zdjęcia, to Ci je wyślę. Pozdrawiam serdecznie i czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Z wyrazami sympatii — Isa.*

W następnym, wysłanym po trzech dniach liście pisze:

*Nie uważam, że mogłabym się mylić co do Twojej osoby. Ktoś, kto ma tak wrażliwą duszę na otaczający go świat, musi być wartościowym człowiekiem. A poza tym myślę, że jesteś sympatyczną osobą, choćby dlatego, że znajdujesz czas i masz ochotę, aby ze mną korespondować. Mimo że jestem młodsza od Ciebie, to traktujesz mnie na równi. Jestem Ci za to bardzo wdzięczna!*

Zwróćmy uwagę, że nie napisała, jak bardzo jest od niego młodsza, lecz z młodzieńczą dezynwolturą zadaje mu pytanie, ile on właściwie ma lat. Chociaż on nieco wcześniej dokładnie podał jej swój wiek. Zapewne wynika to z jej młodzieńczego roztrzepania, co zresztą wyjdzie z jej listów jeszcze niejednym razem. Na przykład zaraz na początku ich korespondencji pomyliła jego imię, co go rozbawiło, skoro napisał: *Kładę to na karb Twojego młodzieńczego roztrzepania, co w moim wieku nazywa się już sklerozą. A więc nie przepraszaaj za omyłkę i nadal prowadźmy naszą korespondencję w tym samym koleżeńskim tonie, pomimo tak znacznej pomiędzy nami różnicy wieku.*

W tym samym liście ona nawiązuje do innej jego pasji — podróży. Dziwi się, że zwiedził tyle krajów i wyznaje, że i jej marzeniem są podróże, choć i tak już zdążyła w tak młodym wieku zobaczyć kawałek świata. Zaraz potem pyta:

*Czy podróżujesz ze swoją żoną? Cudownie jest mieć bliską osobę, z którą można dzielić przeżyte wrażenia. Ja niestety nadal szukam tej drugiej połówki. Czy wiersze „Kochać w Paryżu” i „Tahiti” napisałeś o swojej żonie, czy dla niej? Jeśli tak, to już jej zazdroścę! Pod koniec maja wybieram się do Twojego miasta, aby załatwić sprawy mojego wyjazdu do USA i Meksyku. Wpadnę tylko na jeden dzień, ale chciałabym zobaczyć miejsce, które Ty uważasz za najpiękniejsze, najbardziej*

*warte zobaczenia. Czy jest takie miejsce? Wyślę Ci na pewno moje zdjęcia, jak tylko je zeskanuję.*

*P.S. Bardzo lubię długie e-maile. Trzymaj się serdecznie i czekam z niecierpliwością na odpowiedź! — Isa.*

Teraz wymiana listów nabiera jeszcze większego przyśpieszenia. Po datach widać, że piszą do siebie prawie codziennie, czasami nawet i częściej, bo zwłaszcza on lubi nocami siedzieć przy komputerze, co nie pozostanie bez znaczenia dla rozwinięcia się ich przedziwnej — to określenie zapożyczyłam z ich tekstów — znajomości. Czas wreszcie przeczytać panu jego listy, czy choćby tylko co istotniejsze ich fragmenty. Oto jego list będący odpowiedzią na ten, który przed chwilą przytoczyłam. Podaję go w skrócie:

*Czy będzie okazja spotkać się? Ależ oczywiście, że będzie, skoro w maju wybierasz się do Paryża. A jakie najpiękniejsze miejsce chciałbym Ci tu pokazać? Ja mam wiele ulubionych miejsc w swoim mieście. Przed naszym spotkaniem musimy jednak potrafić się rozpoznać, czyli znać swoje wizerunki. Dlatego widzę, że i ja powinienem wysłać Ci swoją fotografię. Kończąc, tym razem nie mam wyrzutów, co do długości tego listu, skoro piszesz, że lubisz obfitszą korespondencję (ja zresztą także). Pozdrawiam Cię najserdeczniej! — J.*

Teraz skończę już nagrywanie tej kasy, mimo że pozostało na niej jeszcze trochę miejsca, ale zrobiło się późno, a ja jestem już zmęczona. Ciąg dalszy ich korespondencji zacznę nagrywać jutro na następnej kasecie. Pozdrawiam!